

Własnym głosem

„**Konwencjonalny teatr dramatyczny mnie nuży.** Lubię sytuacje, w których można się otworzyć, w których jest coś do szukania, potencjał zmiany, pole manewru” – mówi **Dorota Abbe** w rozmowie z Piotrem Dobrowolskim.

PIOTR DOBROWOLSKI Jesteś aktorką, ale od kilku lat pracujesz również jako dramaturżka, reżyserka, a także realizujesz teatralne projekty społeczne. Który z tych obszarów najlepiej definiuje dzisiaj Twoją pracę?

DOROTA ABBE Czuję się przede wszystkim aktorką i reżyserką. Obecnie obie te sfery są dla mnie równorzędne, chociaż reżyseria coraz wyraźniej wybija się na pierwszy plan.

DOBROWOLSKI Czy postrzegasz to jako punkt dojścia? Czy do tego się dojrzewa?

ABBE W moim przypadku właśnie tak było. Wcześniej, przez wiele lat pracy w teatrach, w ogóle nie brałam pod uwagę tego, że mogłabym reżyserować. W młodości moim największym pragnieniem była szkoła aktorska. Do egzaminów podchodziłam kilka razy; cierpiałam, kiedy nie udawało się dostać. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym robić coś innego. Pierwsza myśl o reżyserii pojawiła się, kiedy byłam już grubo po trzydziestce, kiedy już kilka dobrych lat pracowałam jako aktorka. Pewnie wynikało to z niespełnionych potrzeb zawodowych i z chęci wypowiedzenia się własnym, a nie cudzym, głosem.

DOBROWOLSKI W młodości mieszkałaś w Poznaniu. Twój ojciec pracował w tutejszym Teatrze Nowym. Dzisiaj masz etat w zespole tej instytucji. To przypadek czy świadomy wybór?

ABBE Wychowałam się na teatrach poznańskich – Nowym i Polskim – do których często chodziłam. W Nowym pracował mój ojciec, który był wówczas już w wieku przedemerytalnym, śledziłam więc jedynie późny etap jego kariery. Właściwie nie zdążyłam zobaczyć go w największych rolach, bo grał je wcześniej – głównie w gdańskim Teatrze Wybrzeże, ale także w Łodzi, Olsztynie i kilku innych miastach. Krążąc dzisiaj po Polsce, widzę, jak wiele osób go pamięta. I to przede wszystkim w innych miastach, a nie w Poznaniu, ponieważ kiedy tu pracował, był już starszym człowiekiem i nie dostawał tak ciekawych wyzwań aktorskich. Mój powrót do Teatru Nowego nie był planowany. Po zakończeniu Łódzkiej Szkoły Filmowej pracowałam w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej, a następnie we wrocławskim Teatrze Współczesnym. Kiedy odchodziła Krystyna Meissner, która przyjmowała mnie tam do



foto: Jakub Wittchen / Teatr Nowy w Poznaniu

Dorota Abbe [1973]

aktorka Teatru Nowego w Poznaniu, absolwentka Łódzkiej PWSFTviT, pedagożka, reżyserka. Pracuje także z licealistami oraz z dziećmi z niepełnosprawnościami. W 2013 roku z kilkorgiem rezydentów Ośrodka dla Bezdomnych w Szczepankowie stworzyła Grupę Teatralną Wikingowie, z którą zrealizowała dotychczas pięć spektakli.



Tak sobie w kosmosie pływam, reż. Dorota Abbe, Teatr Nowy w Poznaniu [2021]

pracy, stwierdziłam, że we Wrocławiu niewiele mam już do zrobienia i pora zacząć nowy etap. Urodziłam dziecko i przez kilka lat mieszkałam w Warszawie. Stolica nie przywitała mnie wówczas z otwartymi ramionami. Doświadczyłam zawodowego kryzysu. Chociaż wydawało mi się, że byłam już jakoś rozpoznawalna, nie znalazłam zatrudnienia w teatrze. Zaczęłam więc szukać alternatyw. Znałam wiele koleżanek i kolegów, którzy w takiej sytuacji podejmowali pracę poza zawodem albo decydowali się brać sprawy w swoje ręce. I ja, współpracując z Leną Frankiewicz, w roku 2011 zrealizowałam monodram *Kto znajduje, źle szukał*, oparty na prozie Aglai Veteranyi. Chociaż nie reżyserowałam go samodzielnie, tylko współreżyserowałam, czułam, że robię coś, co było całkiem moje.

DOBROWOLSKI Czy kryzys, o którym wspominasz, nie odciągnął Cię od teatru?

ABBE Kiedy okazało się, że realizacja tego monodramu niewiele zmieniła, byłam bliska odejścia z teatru. Nie wiem, co robiłabym dzisiaj, gdyby Piotr Kruszczyński nie zaproponował mi pracy w Teatrze

Nowym. Znaliśmy się jeszcze z czasów szkolnych, a Piotr reżyserował we Współczesnym, kiedy tam byłam.

DOBROWOLSKI Czy czujesz się aktorką o określonej predyspozycji, wpływającą na role, w których jest obsadzana?

ABBE Mam nadzieję, że udało mi się nie wpaść w żaden schemat. Grałam bardzo różne postaci, choć pewnie coś się czasem powtarza...

DOBROWOLSKI Moje pytanie nie dotyczy tego rodzaju schematu, który pomaga szufladkować aktorki i aktorów. Mam wrażenie, że wiele Twoich ról w ostatnich latach ukazuje kobiety doświadczone – dojrzałe, myślące, refleksyjne. Niektóre są na skraju rozpacz albo na jej dnie, inne w momencie życiowego przełomu. Czy nie takie są bohaterki *Obwodu głowy*, *Mokradelka*, *Gorączki czerwcowej nocy*, a ostatnio – *Alte Hajm / Starego Domu*?

ABBE Rzeczywiście, kiedy o tym mówisz, zdaję sobie sprawę, że w mojej pracy czasem dominuje określony nastrój. Podobnie było też w *Domu*



fol. Marcin Baliński / Teatr Nowy w Poznaniu

Bernardy Alba Magdy Miklasz czy w spektaklu Agaty Dudy-Gracz *Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk*. Wiele tych projektów w znacznym stopniu opierało się na improwizacji, więc mieliśmy dość duży wpływ na tworzone postaci. A może, po prostu, wkroczyłam w taki wiek?

Cieszę się, jeśli w ten sposób udało się poprowadzić moją karierę. Ale nawet kiedy dzisiaj myślę o jej początkach, to już rola, którą traktuję jako swój właściwy debiut – Julia w *Romeo i Julii* w reżyserii Rimasa Tuminasa we Wrocławiu – ukazywała niezależną i bardzo samodzielną młodą kobietę. Może już wówczas ciągnęłam swoje postaci w tę stronę?

DOBROWOLSKI Czy aktorstwo teatralne to zawód trudniejszy dla kobiet niż dla mężczyzn?

ABBE W klasycznych tekstach dramatycznych jest dużo więcej ciekawych ról męskich niż kobiecych, a w środowisku teatralnym ciągle dominuje patriarchalny sposób myślenia. Wydaje się, że ta sytuacja ulega zmianie: pozornie mamy równouprawnienie, a kobiety pokazały już tysiące razy, że są silne i mają coś do powiedzenia – zajmują ekspono-

wane stanowiska, reżyserują, kierują teatrami. Zmiana następuje jednak bardzo powoli. Istotna kwestia nie dotyczy tylko płci, ale też wieku. W wielu teatrach powszechne jest szufladkowanie aktorów. A kobieta po czterdziestce wydaje się szczególnie mało atrakcyjna – zarówno w społeczeństwie, jak i w teatrze. Potencjalnie jesteśmy w tym wieku najbardziej twórcze: mamy sprecyzowany obraz świata i gust, wiemy, w jakim kierunku chcemy iść i o czym chcemy mówić, a równocześnie jesteśmy jeszcze sprawne fizycznie. Dla kobiety-aktorki to powinien być czas rozkwitu, a nie jest. Nieraz zastanawialiśmy się z koleżankami, dlaczego tak się dzieje.

DOBROWOLSKI Czy kolejne role wzbogacają w jakiś sposób życie aktorów i aktorek? Czy grając różne postaci, poszerzasz swoje życiowe doświadczenie, czy raczej potrzebujesz indywidualnego doświadczenia, żeby budować role?

ABBE Myślę, że to działa w obie strony. Wiele ról odpowiadało moim potrzebom na danym etapie życia. Kiedy we Wrocławiu grałam Julię, włożyłam w tę postać wszystkie swoje tęsknoty. Wiąże się z tym nawet

romantyczna historia, bo na scenie zobaczył mnie wówczas przyszły mąż i się we mnie zakochał. Ale ta praca, zaraz po studiach, była dla mnie ważna też z innego powodu. Opiekunem mojego roku w łódzkiej Szkole Filmowej był Jan Machulski. Kiedy pracowaliśmy nad scenami z *Romea i Julii* Szekspira, powiedział, że – chociaż zrobiłam wszystko dobrze – Julii i tak nigdy nie zagram. Zgodnie z obowiązującym stereotypem uważał, że postać tę powinna grać drobna blondynka. Tuminas udowodnił mi, że takie szufladki można omijać. Kolejnym ważnym impulsem łączącym pracę i życie była *Księga Hioba* w reżyserii Piotra Cieplaka. Realizowaliśmy ją we Współczesnym niedługo po śmierci mojego ojca. To jedno z najważniejszych moich doświadczeń artystycznych – pozwoliło mi pełniej przeżyć żałobę. Ale wrażenie zbieżności moich ról na scenie i w życiu pojawiało się częściej. Później podobną funkcję przejmowała reżyseria, kiedy sama decydowałam o tym, co robię.

DOBROWOLSKI Kiedy doświadczenie teatralne łączy się z doświadczeniem życiowym, sztuka może służyć przepracowaniu określonych sytuacji. Czy myślisz, że teatr w podobny sposób działa też na publiczność? Czy wierzysz w to, że teatr ma znaczenie dla widzów?

ABBE Mam wielką nadzieję, że tak jest. Inaczej to, co robimy, nie miałoby sensu. Szczególną moc teatru czuję, realizując spektakle dla dzieci i młodzieży, których gust i wrażliwość ciągle się kształtują. Widzę wówczas, jak żywo nasi odbiorcy reagują podczas przedstawień. Ta praca daje mi szczególnie wiele satysfakcji właśnie dlatego, że dowodzi siły oddziaływania teatru. W przypadku dorosłych też tak może być, choć dzieje się to rzadziej. Ukształtowaną publiczność, która wie, czego chce, też można dotknąć i poruszyć, ale odbiór w jej przypadku jest inny. Młodzi widzowie wydają się bardziej otwarci na to, co w teatrze zobaczą i czego tam doświadczą.

DOBROWOLSKI Wskazałaś przed chwilą dwie, szczególnie ważne dla Ciebie role. Czy z dzisiejszej perspektywy były też inne, mające dla Ciebie szczególne znaczenie?

ABBE Bardzo ważną przygodą była praca nad spektaklem *Gry*, reżyserowanym we Wrocławiu przez Redbada Klynstrę, który był wówczas świeżo po swoich pierwszych doświadczeniach z Krzysztofem Warlikowskim. Był nim zafascynowany i zaproponował nam podobną metodę pracy. Chodziło o przymierzanie się do roli, a nie odgrywanie jej. Mówiliśmy o postaciach w trzeciej, a nie w pierwszej osobie. Wytwarzało to ciekawy dystans – otwierało przestrzeń na to, co się wydarzy, pozwalało na umocowanie „tu i teraz” oraz ograniczało wymuszanie emocji. To było dla mnie niezwykle ważne doświadczenie, które potem próbowałam przenosić w inne przestrzenie. Bardzo duże znaczenie miała dla mnie też praca z Piotrem Cieplakiem – poznanie jego sposobu myślenia, spojrzenia na teatr, wrażliwości. Kolejnym takim odkrywczym doświadczeniem była współpraca z Marcinem Wierchowskim, z którym spotkałam się po raz pierwszy przy cyklu *Jeżyce Story*. Piotr Kruszczyński otwierał wówczas Teatr Nowy na lokalne tematy i koloryt. Założenie było takie, że aktorzy biorący udział w projekcie idą w miasto i pośród mieszkańców dzielnicy Jeżyce, w której znajduje się nasz teatr, szukają ciekawych ludzi. Mieliśmy przeprowadzić z nimi rozmowy, a potem na ich podstawie – wraz z dramaturgiem Romanem Pawłowskim i Marcinem – tworzyliśmy postaci i scenariusze spektakli. Początkowo



Ja jestem Hamlet, reż. Agata Duda-Gracz, Teatr Nowy w Poznaniu (2019)

miało to być jedno przedstawienie, a powstały aż cztery. To była bardzo ciekawa praca. Największe znaczenie mają dla mnie te doświadczenia, które dzieją się po raz pierwszy, otwierając nowe przestrzenie i sposoby myślenia.

DOBROWOLSKI Wszystkie wymienione przez Ciebie spektakle przełamują schematy teatru dramatycznego.

ABBE Lubię sytuacje, w których można się otworzyć, w których jest coś do szukania, potencjał zmiany, pole manewru. Dlatego szczególnie ciekawa i ożywcza jest dla mnie praca z reżyserami takimi jak Marcin Wierchowski czy Agata Duda-Gracz.

DOBROWOLSKI Czy takie otwarcie charakteryzowało też Waszą współpracę z Wierchowskim nad *Alte Hajm*?

ABBE Tak, ta praca opierała się głównie na improwizacji. Tworzyliśmy postaci i ich historie od podstaw, zastanawiając się nawet nad ich dzieciństwem. Mieliśmy duży wpływ na ostateczny kształt tworzonych ról, choć byliśmy prowadzeni trochę po omacku. Realizatorzy przedstawili nam tylko ogólną ideę i chociaż sami doskonale wiedzieli, co chcą zrobić, my znaliśmy tylko zarys historii. Długo nie mieliśmy pojęcia, jak rozwinię się całość tego projektu. Spośród znanych nam osób wybieraliśmy pierwowzory postaci, nie wiedząc, jaką dany bohater czy bohaterka będzie mieć funkcję w spektaklu. Jako aktorka lubię być traktowana po partnersku, dlatego nie do końca jestem zwolenniczką takiej me-

tody. Gdybym nie znała Wierzchowskiego i mu nie ufała, miałabym problem z wejściem w tego typu pracę. Marcin jest jednak wyjątkowym człowiekiem i reżyserem. Jest zawsze przygotowany, zaangażowany, a przy tym mądry, empatyczny, wrażliwy. Umie prowadzić pracę tak, że jest ona ciekawym doświadczeniem, które przynosi wartościowe owoce.

DOBROWOLSKI W *Alte Hajm* stworzyłaś fascynującą postać. Kama pozornie pozostaje na marginesie opowiadanej historii, ale wszystko, co się dzieje, odbija się w niej. Jak dzisiaj myślisz o tej roli?

ABBE Grając w tym spektaklu, czuję się bardzo dobrze. W trakcie prób miałam jednak problem ze swoją postacią – wydawała mi się mało charakterystyczna, trochę nijaka. Wiele mnie kosztowało, żeby uwierzyć, że może być pełnokrwistą uczestniczką zdarzeń. Myślę, że Marcin świadomie obsadził mnie właśnie w tej roli. Może rzeczywiście moc tej bohaterki wynika z tego, że patrzy ona z boku na rozgrywające się wydarzenia? W trakcie pracy nie miałam jeszcze tej świadomości.

DOBROWOLSKI Może chodzi o to, że jesteś gotowa brać sprawy w swoje ręce?

ABBE Pracując jako aktorka, staram się nie patrzeć na całość okiem reżyserskim, tylko realizować swoje zadanie. Kiedy przygotowywałam monodram według prozy Aglai Veteranyi, poprosiłam o pomoc Lenę Frankiewicz. Wiedziałam, że reżyserowanie siebie jest bardzo trudne. Sama zaczęłam wchodzić w rolę reżyserki dzięki pracy pedagogicznej: najpierw w prywatnej szkole aktorskiej we Wrocławiu, później w poznańskiej STA. Wówczas poczułam apetyt na coś więcej. Za swój pełnoprawny debiut reżyserski uważam pierwszy spektakl zrealizowany przez Grupę Teatralną Wikingowie.

DOBROWOLSKI Wikingowie to grupa działająca przy Ośrodku dla Bezdomnych w Poznaniu. Zaczęliście pracę w roku 2013, premiera *Powrotu Wikingów* odbyła się na początku roku 2014.

ABBE Inspiracją do podjęcia tej pracy było umożliwienie osobom bezdomnym wypowiedzenia się własnym głosem w swojej sprawie. Inicjatywa wyszła od przebywających w ośrodku, kiedy w głosowaniu na miejski budżet obywatelski wygrał projekt stworzenia ogrzewalni dla bezdomnych. Okoliczni mieszkańcy nie chcieli się na to zgodzić. Wówczas wśród podopiecznych ośrodka pojawił się pomysł, żeby stworzyć spektakl teatralny dotyczący tej sytuacji. Jedna z pracownic napisała projekt scenariusza, a mnie poproszono, żebym rzuciła na to okiem. Doświadczyłam wówczas autentyczności, która mnie olśniła. Od dawna szukałam w teatrze czegoś takiego. Odtąd pracuję z Wikingami. Stworzyliśmy dotychczas pięć spektakli, każdy w trochę innej formule. Po każdej premierze mieliśmy już pomysł na kolejną. Tematy wynikały ze wspólnych rozmów. Parę lat temu funkcję dramaturga przyjął Kuba Kapral, a ja skupiłam się na reżyserii. Nasz proces zawsze jednak opiera się na dialogu, a inspirację do kolejnych spektakli podsuwa życie. Osoby z doświadczeniem bezdomności pracujące przy *Powrocie Wikingów* podkreślały, że pierwszy raz nie czuły się tymi, które o coś proszą i coś biorą od innych. Cieszyły się, że mogą dać coś od siebie. Drugi spektakl wynikał z tego, że teatr zaczął wymiennie wpływać na ich życie. Wiele osób biorących udział w tym projekcie usamodzielniało się i wyszło z ośrodka. Z tej euforii wynikała bajkowość *Nibylandii*.

DOBROWOLSKI Wikingowie się rozwijali.

ABBE Wiele osób nam pomagało. Rozpoczęliśmy współpracę z instytucjami, pojawił się jakiś grant. Współpracowaliśmy z dramaturgiem Szymonem Adamczakiem. A ja uwierzyłam, że teatr naprawdę może zmieniać życie. Po chwili okazało się jednak, że przez cały czas pojawiają się na naszej drodze górkę i dolkę – osoby, które wychodziły z bezdomności, znów do niej wracały, a ci, którzy przestawali pić, ponownie zaczynali. Musiałam postawić granice. Skupiłam się na robieniu spektakli – na tym, żeby były jak najlepsze pod względem artystycznym. Początkowo grupa była traktowana jak ciekawostka społeczna. Dziś jesteśmy traktowani jak niezawodowa grupa teatralna, która jest zapraszana na przeglądy i festiwale. Widzowie naszych ostatnich spektakli są jednak często przekonani, że oglądają zawodowych aktorów.

DOBROWOLSKI Jesteś współinicjatorką powstania Fundacji Na Marginesie.

ABBE Punktem zwrotnym był moment, w którym pojawili się Wikingowie. Wiedziałam, że nie chcę już tylko grać, ale też reżyserować. Bliski stał mi się teatr społeczny, partycypacyjny, poruszający istotne tematy. Chociaż współpraca z instytucjami często pozwala dotrzeć do większej liczby ludzi i lepiej eksploatować spektakle, zależało mi na niezależności. Wówczas na mojej drodze pojawiła się Iza Nowacka, pracująca w poznańskim Centrum Sztuki Dziecka. Wspólnie zdecydowałyśmy o założeniu fundacji. To Iza przejęła większość zadań organizacyjnych, dzięki czemu ja mogę mieć wolną głowę i skupiać się na pracy artystycznej.

DOBROWOLSKI W ramach fundacji podjęłyście także działania adresowane do dzieci i młodzieży. Młodzi ludzie to także marginalizowana czasem grupa społeczna.

ABBE Tematy związane z dziećmi rosły we mnie razem z moją córką. Nie wiem, czy gdybym nie miała dziecka i nie była z nim tak blisko, to robiłabym teatr w taki sam sposób. Z młodzieżą spotykałam się także w pracy pedagogicznej. Nauczyłam się, że teatr może rozbudzić ich wrażliwość. Ale wiedziałam także, że niewłaściwa praca może coś w nich zabić. Przypomniałam sobie, jaka sama byłam w tym okresie życia. Wtedy o wielu sprawach w ogóle się nie mówiło. Dzisiaj niby wiadomo więcej, w zasadzie jednak zmieniło się niewiele. Wiek nastoletni nadal jest bardzo niewygodny. W człowieku wiele się dzieje; eksplodują różne nastroje i uczucia, czego dorośli często nie rozumieją. To czas, w którym człowiek się kształtuje.

DOBROWOLSKI Czy rolę teatru, który tworzysz z myślą o młodych ludziach, jest poinformowanie innych o ich sposobach widzenia świata, czy odpowiadanie na ich potrzeby?

ABBE Kiedy robi się spektakl, to dobrze wiedzieć, czy będzie on raczej dla młodych, czy dla starszych, którzy będą mieli okazję, żeby czegoś się o nich dowiedzieć. Ale moja dotychczasowa praca kierowana była zarówno do jednej, jak i do drugiej grupy. Najważniejsze było i jest otwarcie się na młodych ludzi i posłuchanie tego, co mają do powiedzenia. Chciałam dać im głos. Zrobiłam kilka spektakli z udziałem młodzieży licealnej. Wtedy zaczęłam wsłuchiwać się w sprawy młodych ludzi. Dzięki



Alte Hajm / Stary Dom, reż. Marcin Wierchowski, Teatr Nowy w Poznaniu (2022)

fot. Monika Stolarska / Teatr Nowy w Poznaniu

temu dzisiaj w spektaklach dla dzieci i młodzieży staram się poruszać tematy, które wydają mi się ważne i niewygodne. To specyficzne obszary, z którymi dorośli nie radzą sobie w konfrontacji z dziećmi: zwykle dotyczą śmierci, choroby, przemijania, dorastania (*Jeremi się ogarnia*. LOL na Scenie Wspólnej w Poznaniu, *Tylko jeden dzień* w Teatrze Miejskim w Lesznie czy *Wielki Buzz Grow* w Teatrze Pinokio w Łodzi), różnorodności, tolerancji (*Urodziny prawie wszystkich* w Teatrze Animacji w Poznaniu), rozvodu rodziców (*SAM, czyli przygotowanie do życia w rodzinie* w Teatrze Jaracza w Olsztynie) czy samobójstwa i depresji (*Tak sobie w kosmosie pływam* w Teatrze Nowym w Poznaniu). Moja córka śmieje się, że w każdym reżyserowanym przeze mnie spektaklu ktoś musi umrzeć albo chociaż mierzyć się ze śmiertelną chorobą. Rzeczywiście, coś w tym jest – może przez mój żydowski fatalizm i czarne poczucie humoru? Z wiekiem coraz bardziej szkoda mi czasu na poruszanie tematów letnich, czuję potrzebę mówienia o sprawach ostatecznych.

DOBROWOLSKI Premiera *Tak sobie w kosmosie pływam* zbiegła się z największym kryzysem ostatnich lat – wywołanym przez pandemię, lockdown i izolację zwiększeniem problemów psychicznych wśród młodzieży.

ABBE Problemy dorastania – niezrozumienie, odrzucenie, marginalizacja – to bolączka naszego życia codziennego. Gramy czasem przedpołudniowe spektakle dla uczniów, po których dział edukacji Teatru Nowego organizuje rozmowy z widzami. Mam po nich wrażenie, że młodzi ludzie są wdzięczni, że ktoś w ogóle zajmuje się ich sprawami. Ich problemy często są tabu, dorośli w ogóle nie chcą o nich wiedzieć. *Tak sobie w kosmosie pływam* mówi o kryzysie zdrowia psychicznego, dotykając tematu samobójstw wśród młodzieży. Zainspirował mnie reportaż Janusza Schwertnera *Miłość w czasach zarazy*, dzięki któremu

wielu z nas dowiedziało się, jak tragiczny jest stan psychiatrii dziecięcej w Polsce. Do dzisiaj niewiele się zmieniło, a pandemia sprawiła, że te problemy jeszcze bardziej się nasiliły. Chcąc zająć się tym tematem, szukałam też innych tekstów, które mogłyby stanowić podstawę spektaklu. Bardzo poruszył mnie dramat *BlackPink* Marcina Teodorczyka, ale zależało mi na pokazaniu różnych sytuacji i perspektyw. Wpadłam na pomysł, żeby przeprowadzić ankietę wśród młodzieży. Odpowiedziało na nią około siedmiuset osób. Obraz, który się z niej wyłonił, był przerażający. Niemal 40% biorących w niej udział miało za sobą próbę samobójczą, a 70% ankietowanych – samobójcze myśli. Szukałam formuły zdolnej połączyć te inspiracje.

DOBROWOLSKI Stworzyłaś spójną wizję dramaturgiczną.

ABBE Miałam sporo wątpliwości, w jaki sposób zestawiać różne języki, historie i sposoby ich prezentacji. Postacie *Tak sobie w kosmosie pływam* w zasadzie są fikcyjne, jednak każda z nich nawiązuje do konkretnej, autentycznej osoby. Inspirowały nas rzeczywiste doświadczenia, jak wykorzystana przez Marcina Teodorczyka historia Dominika z Bieżunia, który powiesił się na sznurówkach we własnym domu, czy bohaterowie reportażu Schwertnera, Wiktor i Kacper. Aktorzy stworzyli jednak własne wizje postaci, angażując wiedzę i wrażliwość. Zależało mi na tym, żeby patrzyli na swoje role z czułością, jak starsze rodzeństwo przyglądające się młodszym braciom i siostram. Chciałam, żeby zaopiekowali się nimi. W pewnym sensie opiekują się też publicznością, co może być dla niej rodzajem pocieszenia.

DOBROWOLSKI Jednym z Twoich najnowszych doświadczeń twórczych jest spektakl inspirowany prozą Mikołaja Grynberga – *Tutaj, czyli gdzie? Rzecz o (nie)pamięci*. Jesteś autorką jego dramaturgii,

współreżyserką i aktorką. Współpracując z Piotrem Dąbrowskim, dotknęliście tematu obecności Żydów w Polsce i odnoszących się do tego fantazmatów. Czy to dla Ciebie spektakl osobisty?

ABBE To najbardziej osobisty ze wszystkich spektakli, które dotychczas zrobiłam. Jakiś czas temu uświadomiłam sobie, że sprawy osób wykluczonych dotyczą mnie szczególnie mocno poprzez moje żydowskie pochodzenie i naznaczenie Holokaustem. Dzisiaj dojrzałam, żeby wypowiedzieć się na ten temat. W tym przypadku mechanizm wykluczenia podobny jest do innych wykluczeń, ale odnosi się do konkretnego, który ma dla mnie osobiste znaczenie. Zaczęłam szukać materiału tekstowego. Kiedy przeczytałam *Rejwach* Mikołaja Grynberga, od razu wiedziałam, że to jest właśnie to. Chyba nigdy w życiu nie spotkałam się z literaturą, która tak celnie do mnie trafiła. Miałam wrażenie, że każde słowo jest na właściwym miejscu, a cała książka jest o mnie, chociaż składają się na nią różne opowieści. Kiedy ją czytałam, na zmianę płakałam i się śmiałam. Chciałam stworzyć monodram na tej podstawie. Zwróciłam się do Piotra Dąbrowskiego z prośbą o pomoc reżyserską. Kiedy Piotr się zgodził, zdałam sobie sprawę, że szkoda byłoby nie wykorzystać obecności tak ciekawego aktora. Świetnie się rozumiemy, dzięki czemu praca okazała się wyjątkowo prosta. Otrzymaliśmy wsparcie z programu OFF Polska Instytutu Teatralnego i z Wielkopolskiego Urzędu Marszałkowskiego, a projekt realizowaliśmy w Muzeum Martyrologicznym w Żabikowie.

DOBROWOLSKI Rewelacyjny tekst i celna forma sceniczna pozwalają Wam powiedzieć na scenie bardzo dużo ważnych rzeczy o relacjach narodowościowych i związanych z nimi mitach.

ABBE To uniwersalny temat. Społeczne fobie, takie jak antysemityzm czy homofobia, żerują na podobnych mechanizmach. Tekst Grynberga

zachowuje odpowiednie proporcje pomiędzy powagą i humorem. Dzięki temu nasz spektakl lepiej dociera do różnych ludzi. Jestem przeszczęśliwa, że go zrobiliśmy, że został zauważony i że możemy go grać. A zakwalifikowanie do finału Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej jest dla mnie szczególnym wyróżnieniem. Fakt, że spektakl zrobiony w offie – niezależnie od jakiegokolwiek instytucji, kameralny, grany w różnych miejscach dla niewielkiej grupy widzów – zaszedł tak daleko, dodaje mi skrzydeł i wiary w to, że warto robić rzeczy, na których naprawdę nam zależy.

DOBROWOLSKI Mam wrażenie, że reżyseria przynosi Ci dużo satysfakcji.

ABBE Uważam, że w pracy reżysera najważniejsza jest umiejętność stworzenia zespołu ludzi, którzy się szanują. Dobrze, jeśli się też lubią. Warto stworzyć im taki komfort pracy, by czuli się bezpiecznie, wiedząc, że respektuje się ich podstawowe prawa. Wówczas mają szansę cieszyć się wspólną robotą, czując, że są współtwórcami. Ważne jest dawanie im poczucia wolności artystycznej, ale i wiedza, w którą stronę chce się iść, oraz zdolność podejmowania decyzji. Staram się tak pracować i chyba mi się udaje. Udana współpraca to dla mnie największy sukces, często ważniejszy od samego efektu scenicznego. Istotne jest zaufanie – zarówno prywatne, jak i zawodowe – pomiędzy ludźmi tworzącymi ekipę. Mam wielkie szczęście, że mogę pracować z takimi osobami, jak Grupa Mixer, która w większości moich spektakli, na zmianę z Paulą Buczyńską, zajmuje się scenografią i kostiumami, oraz Grzegorz Mazoń, który pisze muzykę. Od strony produkcyjnej najbezpieczniej czuję się z Izą Nowacką, współzałożycielką naszej Fundacji Na Marginesie. To osoby, z którymi łączy mnie podobny gust teatralny, ale też wrażliwość i poczucie humoru. Kiedy są przy mnie w projekcie, wiem, że nie może być źle. ■

Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk, reż. Agata Duda-Gracz, Teatr Nowy w Poznaniu (2017)

